

ZŁOTOPÓL.

Na samym krańcu dawnej granicy polskiej, dzielącej ją od Nowo-Rossyi czyli stepów chersonskich, leży nad rzeczką Turiją miasteczko Złotopól. Była tu stannica polska i jeszcze w końcu zeszłego wieku na-

dzis stoi złotopolski kościół, jeszcze w 1791 r. zbudowano kaplicę kosztem smilańskiego skarbu, jak powiadają księgi kościelne „dla wygody officyalistów i wojskowych korony polskiej.“

Dzisiejszy kościółek przebudowany i powiększony został w roku przeszłym, staraniem miejscowego proboszcza ks. Jaworowskiego. Schludny on, ale ubogi. Nie posiada dawnych pergaminów, ani obrazów znakomitego pędzla, bo powstał równocześnie z tymi



ZŁOTOPÓL (STANNICA HULAJPOLSKA). (Rysował z natury Przyszyrowski.)

zywano ją *hulaj-polską*. Lud do dziś dnia zowie Złotopól *Hulajpołem*. Rzeka Wysz przedzieliła go od drugiego miasteczka, położonego na przeciwnym brzegu i zowiącego się Mirhorodem. Dlaczego nazwano tę małą miejscinę Hulajpołem i Złotopołem? dość jest spojrzeć na okolice otaczające ją, ażeby wytłumaczyć przyczynę. Tu zaczynają się owe stepy nieprzejrzane, ciągnące się aż do Czarnego morza, i tu podróżny po raz ostatni na pogranicznej miedzy dawnej Polski widzi kępy lasów, jak ostrowy burzanu albo wyspy trzcinowe siedzące na ogromnych obszarach pola.

Okolica już ma wyraz stepowy, ale dziwnie wesoły, szeroki, sięgający na mil kilka, oblamowany szeregiem kurhanów i mogił i pokryty ogromną błękitną taflą nieba. Wesoło tu, hulaszczono, w obec tej płaszczyzny ginącej w oddali. Czuć pustynię, jej cuda, jej życie tajemnicze. To wszystko co gdzieindziej przeludnienie okolicy zdrobniło, pokratkowało, odgraniczyło plotami, rowem, miedzą,—tu jeszcze szeroką ma skalę. Miedze tu ścielą się kilkosążniowej szerokości, drogi niewykreślone rowem, wygony po wsiach, jak gdzieindziej pola, a sianożęcia świadczą że pług tych obszarów pokonać nie mógł dotąd. Po jarach, nad taflą woły, siedzą ukraińskie wioski, scharakteryzowane cerkiewką o trzech szczytach: przy rozstajnych drogach stoją krzyże, a jary pokręcone jak zmijowe ogony, rozbiegają się na wsze strony stepu. Doprawdy, na takich tylko błoniach można jeszcze zrozumieć „Farysa“, można pojąć czem jest koń dzielny, czem step dla jeźdźcy i konia!

Złotopól jest prawdziwie ukraińską sadybą. Bez ogrodzenia, bez rowu, bez wrot, rozsypał się jak paciorki na tacy, a z tej listewki domków, wybiegają wyżej kopuły cerkwi i kościółka, który stoi u wrot granicznych, przy drodze wiodącej do Mirhorodu.

Złotopól wchodził niegdyś do masy dobr ks. Ksawerego Lubomirskiego, znanych pod ogólnym nazwiskiem Smilańszczyzny, a po odprzedaniu takowych księciu Potemkinowi, po śmierci tego magnata przeszedł w posiadanie sukcesora jego generała Mikołaja Wysockiego, od tego zaś do Łopuchynów, ale nie książąt, do których należy Korsun. Na miejscu gdzie

mieszkańcami pogranicza, którzy zaledwie od lat kilkudziesięciu datują w tych stronach swe nabycia. Wszystko tu niedawne, nieustalone, niezagospodarowane, kościółki, domy i ludzie. Całą zaletą tego kościółka jest właśnie ta jego wyjątkowość, ten urok jaki mu nadaje pustynia. Niegdyś czuwał tu Mohort; dziś na tém samym miejscu czuwa krzyż Pański i strzeże Mohortowej granicy!...

Tadeusz Padalica.